

Andrzej Nowakowski

Zakład Spondyloartropatii i Biomechaniki Kręgosłupa, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu

Profesor Wiktor Dega (1896–1995), wybitny polski ortopeda i twórca rehabilitacji

— wspomnienie w 120. rocznicę urodzin



Prof. Wiktor Dega w swoim gabinecie lekarskim, Poznań, 1984 rok

Profesor Wiktor Dega urodził się 7 grudnia 1896 roku w Poznaniu, zatoczył prawie stuletnie koło życia, zmarł także w Poznaniu 15 lutego 1995 roku. Póki żył miałem to niewątpliwe szczęście podglądać go, słuchać i naśladować.

Zastanawiam się od czego zacząć, prawie wszystko o Profesorze już powiedziano. Zazwyczaj patetycznie jako luminarzu ortopedii polskiej i twórcy rehabilitacji. Ja jednak mam ciągle w pamięci jak w białych pepegach (tenisówkach) przemierza korytarz szpitala. Czasem przysiadł na ławeczce. W pewnej chwili podchodzi do niego urodziwa Pani i pyta: „Przepraszam czy Pan doktor Trzaska?” (była zapewne umówiona z tym lekarzem). Odpo-

wieź Degi natychmiastowa — „nie proszę Pani jeszcze się zupełnie dobrze trzymam”.

Profesor był niezwykle pracowity i zasadniczy czasem delikatnie kąśliwy i pełen sarkazmu, obdarzony też niewielkimi słabostkami.

Podczas śródowej wizyty ogólnej referującym asystentowi niby dyskretnie zwracał uwagę — kolego proszę trzymać zdjęcie (radiologiczne) na wysokości wzroku — oczywiście jego (profesor nie był wysoki), a następnie — kolego zgodnie z akceleracją unosić radiogram coraz wyżej płynnie ku oczom Profesora Sengera (Profesor Senger miał prawie 2 metry wzrostu). Lubił jak asystowali mu młodzi koledzy, którzy starali się mu bardzo pomagać. Zwykł mówić — doświadczeni lekarze oddziałowi owszem asystują mi, ale są doskonale bierni.

Jako młody asystent bardzo zabiegałem, aby często Profesorowi asystować. Inicjował rozmowy — kolego znacie niemiecki, tak Panie Profesorze jak prawie wszyscy z poznańskiego. Ale kolego ja się pytam czy znacie na *sicher*. Nie byłem pewien co odpowiedzieć — szkoda kolego, gdybyście znali płynnie wysłałbym was do Lanza do Niemiec. Kolejna operacja Profesor pyta mnie znacie niemiecki — tak znam Panie Profesorze, a kolego francuski znacie — uczyłem się francuskiego w szkole średniej — kolego, ale ja się nie pytam czy nauczyliście się tylko czy znacie francuski *fluently*, gdyby znał Pan biegle wysłałbym Pana do Ombredanne do Francji. Podczas kolejnej operacji sytuacja powtarza się kolego niemiecki Pan zna — znam, a francuski — znam, a jak tam u was z angielskim, ostro szlifuję Panie Profesorze — dobrze

Adres do korespondencji:

dr hab. n. med.
Andrzej Nowakowski, prof. UMP
Zakład Spondyloartropatii i Biomechaniki Kręgosłupa,
Uniwersytet Medyczny
im. Karola Marcinkowskiego
w Poznaniu
ul. 28 Czerwca 1956 r. nr 135/147
61–545 Poznań
e-mail: beatadeckert@interia.pl

jak wyszlifujecie to wysłę was do Thomsona do Anglii. No myślę sobie „niech cię diabli”.

Kolejne spotkanie przy stole operacyjnym. Profesor obszywa pole operacyjne — niełatwe zadanie (czasem trudniejsze niż cała operacja biodra). Gadu, gadu. Raptem

Kolego niemiecki Pan zna? — znam, francuski? — znam, angielski? — znam. A wie Pan lubię inteligentnych asystentów, języków trzeba się uczyć, bo otwierają okno na świat.

Kiedyś zauważył, że bardzo się staram, na chwilę przerwał gipsowanie i zagadnął — nie spieszcie się kolego, wszystkiego się Pan zdąży nauczyć. Za pięć, osiem lat będzie Pan niezłym operatorem, ale niech Pan pamięta dopiero za dwadzieścia pięć lat będzie Pan wiedział czego nie operować.

Pomyślałem co ten „dziadek” opowiada. Dzisiaj rozumiem go doskonale.

Podczas kolejnej operacji (bodajże wrodzonej stopy końsko szpotawej) Profesor nagle przystanął, cmoknął parę razy (charakterystyczne gdy był niezadowolony). Czy w czymś pomóc? — zapytałem. Nie Kolego — jeżeli ma Pan wątpliwości co do dalszego przebiegu operacji, należy zachować szczególną ostrożność.

Jeden z dość zmotywowanych partyjnie kolegów podczas konsylium zwrócił się do Profesora (wydawało się, że jemu wolno) — Panie Profesorze chodzi o żonę sekretarza KW. Profesor ze spokojem — a ilu jest sekretarzy w KW, a widzi Pan, a ja jestem sam.

Profesor nie miał nadzwyczajnej wizji rozwoju urbanistycznego szpitala nie przywiązywał do tego zbyt wagi. Był niepartyjny miał prawie wszystkie odznaczenia od medalu Janka Krasickiego aż do Budowniczego Polski Ludowej. Lubił je aczkolwiek jak się dowiedział, że podarowany mu przez władzę ludową złoty zegarek został skradziony w sklepie jubilerskim w Hamburgu — westchnął, a to hultaje.

Miał bardzo prosty aczkolwiek niezawodny sposób promocji młodych asystentów. Kolego — jak chcą i mają napęd nie przeszkadzać, śledzić ich rozwój, mieć dla nich czas, zasada kumpłowania nie jest dobra.

W rzadkim przyływie większego otwarcia — kolego niech Pan też pamięta o życiu — szybko przemija. Długie życie, o które trzeba dbać spowoduje, że konkurencja wymrze, a zaszczyty spadną na Pana bez walki.

Zrezygnował z funkcji Rektora Uczelni, wiedział, że administracja go pochłonie, a on chciał wykonywać pracę, którą lubił. Kochał swoich chorych, miał dla nich czas i cierpliwość. Posiadał olbrzymie doświadczenie kli-

niczne, śledził literaturę fachową i był bardzo krytyczny względem własnej osoby. W trudnych sytuacjach preferował konsylia, słuchał opinii innych, potrafił też wycofać się z poprzednich swoich nietrafnych decyzji. Rozsądne podejście Profesora w niektórych momentach było imponujące.

Pamiętam moment krytyczny zasłabnięcia jego żony dr Marii Deżyny. Podejrzewano u niej wylew krwi do mózgu. Profesor poprosił grono zaprzyjaźnionych Profesorów między innymi Profesora Tokarza — neurochirurga, Profesora Jurczyka — anestezjologa i Profesora Wysockiego — internistę. Stałem wówczas z boku i przysłuchiwałem się ich rozmowie — wielkich medyków. Dochodziły do mnie różne rozpoznania między innymi „wylew w obrębie *capsula interna*” itp. kulturalna dyskusja. W pewnym momencie Profesor skinął na mnie — kolego niech Pan może idzie po księdza Franciszka (kapelana szpitala).

Wyglądało na to, że zaczyna się początek końca — udałem się więc po dobrodzieja.

Rano po dyżurze — oczom nie wierzę — spotykam idącą po schodach Panią dr Deżynę — meandry medycyny pomyślałem sobie są nieodgadnione.

Któregoś dnia po operacji dysplazji stawu biodrowego (poszło bardzo składowo), Profesor już wówczas w podeszłym wieku, w trakcie rozmowy w pokoju pooperacyjnym głośno się zamyślił na temat ewentualnego swojego następcy.

Kolego, praktycznie każdy może mnie zastąpić — krótka pauza — no z wyjątkiem ..., ale już zupełnie cichym głosem zakończył — tak bywa, że właśnie on prawdopodobnie nim zostanie. Ale to nic nadzwyczajnego wiecie na roli, jeśli gospodarz miał dwóch synów i dobrze mu szło ten mądrzejszy zwykle przejmował schedę nad gospodarstwem, a ten drugi mniej sprawny szedł na nauczyciela.

W 80. rocznicę urodzin Profesora zorganizowaliśmy Kabaret Młodszych Panów z dowcipnymi skeczami i piosenkami związanymi z pracą w Klinice. Uroczystość miała miejsce w Pałacu w Racocie ważnej w Polsce stadninie koni. Rozpoczęliśmy występ małą inwokacją: Profesora to kolejny jubileusz, lecz ojczyzno na orderzy dla nas nie łóż, ty masz Grunwald Profesora 1000 lat, a my cóż, kabarecik nasz nieduży no i już.

Występ trwał nieco ponad godzinę, Profesor zagadnął mnie podczas kolacji — kolego dobrze podpatrzone, ale z tym Grunwaldem to Pan przesadził.

Któregoś wieczoru w domowym gabinecie Profesora (Degowie mieszkali w szpitalu) rozmowa nasza zesłała na wojnę. On starszy Pan z bogatą przeszłością zwrócił mi wówczas uwagę jakie mogą być odmienne postawy skądinąd wielkich Polaków. Prezydent Warszawy Stefan Starzyński w patriotycznym uniesieniu wzywał warszawiaków do heroicznej walki z niemiecką agresją. Z drugiej strony Prezydent Poznania Cyryl Ratajski na kilka dni przed wojną przestrzegał poznaniaków przed zbrojnym oporem. Znał Niemców dobrze wiedział, że dysproporcja militarna jest ogromna „przejadą nas żelaznym wojskiem i zamordują tysiące ludzi, zrujnują miasto”. Wiedział jak ważnym jest ratowanie substancji intelektualnej narodu. W pewnym momencie dodał — ludzka cywilizacja, ratowanie życia rannym w czasie wojny, w której inni im to życie odbierają.

Jeszcze kilka zdań ze wspomnień Profesora podczas jego pobytu w Bydgoszczy, do której przeniósł się wraz z rodziną w 1937 roku:

„Warunki pracy, jaki mi Zarząd Miejski w Bydgoszczy zapewnił, uważałem za idealne. Oprócz określonej pensji miesięcznej przyznano mi prawo do leczenia prywatnego pacjentów „na I klasie”. Szpital jak wszystkie inne w tym czasie posiadał pomieszczenia jedno-, dwu- i wielołożkowe. Leczenie było dla wszystkich klas jednakowe. Różnica w klasach polegała tylko na opłacie za komfort pobytu w szpitalu. Rozliczenie się z chorymi za leczenie i zabiegi operacyjne było dokonywane ściśle według przyjętych taryf. Tak więc prywatny chory, korzystający z I klasy, płacił za zabiegi operacyjne według tabeli (małe, średnie i duże zabiegi) i należność tę, jak również należność za całość leczenia szpitalnego, wpłacał do kasy miejskiej. Kasa ta wypłacała należność za zabiegi operacyjne miesięcznie razem z pensją, przy czym dochód z zabiegów operacyjnych był procentowo rozliczany automatycznie: na szpital, na operatora, na asystę i na personel pomocniczy sali operacyjnej, gipsowni i sali zabiegowych. Ordynator nie miał więc żadnych rozliczeń finansowych z pacjentem. Asystenci i personel pomocniczy byli zadowoleni z dodatkowego wynagrodzenia, chętni do pracy i zainteresowani nią. Podobną umowę miał kierownik warsztatów ortopedycznych. Otrzymywał on oprócz stałej pensji miesięcznej pewien procent od obrotu, co miało wybitny wpływ na wydajność pracy i jakość produkowanego zaopatrzenia ortopedycznego. Umowy te wpłynęły na to, że miałem chętni i życzliwi zespół ludzi do pracy”. Niezwykle proste, ale do dzisiaj nie do zrealizowania.



12 grudnia 1981 roku (85. urodziny Profesora Wiktora Degi w przeddzień stanu wojennego)
Wiktor Dega i Andrzej Nowakowski

Na koniec muszę jeszcze opowiedzieć zabawną historię. W 100-lecie urodzin Profesorów Degi i Raszei (byli równolatkami) zorganizowaliśmy w Szpitalu sesję wspomnieniową, rzec by można uroczystość wielkopolską i nie tylko. Na trzy tygodnie przed uroczystością poszedłem oficjalnie zaprosić na nią Panią dr Deżynę już od dwóch lat wdowę po Profesorze. Pani Doktor wówczas już w podeszłym wieku ucieszyła się bardzo — kolego serdecznie dziękuję, oczywiście będę i poproszę Profesora, żeby przemówił. Pomyślałem sobie wówczas, jeżeli rzeczywiście by się tak stało, to takiej uroczystości dotychczas nie było.

Środowe wizyty Profesora były moimi najlepszymi lekcjami z ortopedii. Często mawiał, gdy już wszystko zawiodło (miał na myśli metody diagnostyczne), należy chorego jeszcze raz zbadać. Zaraz, nie jutro — doświadczenie chirurga Kolego jest bardzo ważne, ale może też polegać na powtarzaniu tego samego błędu. Innym razem, jeżeli ból jest głównym wskazaniem do operacji, to jej skutkiem prawdopodobnie będzie nadal ból niewykluczone, że większy. W sytuacji wielu badań specjalistycznych powoływał się, jeżeli dobrze pamiętam na Bernarda Showa „coraz węższa specjalizacja oznacza ogromne ograniczenie chirurga”. Nagle ni stąd i zowąd — kolego, czy kolega napisał już swój rozdział do podręcznika (Bóle

krzyża) niech Pan pamięta, największą korzyść z książki odnosi ten, który ją napisał, gratyfikacja za literaturę fachową jest marna.

Miałem niesłychane szczęście pracować z prof. Degą, obserwować go, chłonąć wiedzę fachową i życiowe doświadczenie. Przyciągał uwagę towarzystwa, w kontaktach zawodowych

był rzeczowy i obiektywny. W dyskusji dominowała u niego logiczna argumentacja. Był osobowością przyjazną ze zmysłem dyplomatycznym. Nigdy nie byłem świadkiem, aby podniósł głos. W sytuacjach krytycznych nie tracił opanowania. Był mistrzem jakiego już później nie spotkałem, eleganckim, kulturalnym Panem.

*Kochany Profesorze dzisiaj w rocznicę
Twoich 120. urodzin i prawie 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości larum grają
a Ty.....*